

BOGDAN PYRZ

ur. 1932; Piaski



Miejsce i czas wydarzeń	Piaski, PRL
Słowa kluczowe	Piaski, PRL, życie codzienne, handel

Kto handluje, ten żyje

Jak zabrali ojca i zostaliśmy z tą nowo narodzoną siostrą prawie bez żadnych [środków] do życia, nie było, co jeść i trzeba było się wszystkiego czepiać. Mama załatwiła to, że znajomy kierownik mleczarni, która była pod niemieckim nadzorem, sprzedawał nam ser. Myśmy to nazywali „ser spod centryfugi” A ta centryfuga, jak myśmy to nazywali, to było urządzenie, które wyciągało z sera białko i tłuszcz, i co tylko możliwe. Ten ser był smaku mokrej trociny, bo wszystko, co w nim było to, to się odebrało i to szło dla Niemców, a te podłe trociny, ten ser już mogli Polacy kupować. Trochę nam pomogła ciotka, która mieszkała w Lublinie. Mieliśmy to tak załatwione, że dziesięć kilogramów tego sera wozilo się w skrzynce do Lublina, różnie –furmanką, a jak zima, to saniami. Nie było innej komunikacji. W Lublinie na ulicy Pawiej na Bronowicach był drewniany [most] na Czerniejówce, tak zwany „garbaty mostek” Przechodziło się Czerniejówkę, schodziło przez ten „garbaty mostek” i za tym był sklep. W tym sklepie robiliśmy dostawę. Oni z kolei podobno w tym sklepie mieszało to ze śmietaną chłopską, wyciskali jak serki wiejskie i sprzedawali, jako normalny ser. Ale to już nas mniej obchodziło, bo nam chodziło tylko o dostawę. I proszę sobie wyobrazić, że niedożywiony, dziesięcioletni chłopak, niósł na plecach w szmacie dziesięć kilogramów sera, a serwatka ciekła po nogach. A piekło strasznie. I taki kawał drogi trzeba było iść i to odstawiać. Oczywiście, po drodze były makabryczne widoki.

Po pierwsze w tym czasie Niemcy nie nadawali palić w krematorium na Majdanku trupów. Palili je w Krępcu w lesie, według specjalnej technologii układania tego drewna, żeby się dobrze paliło. Technologię, jak układać duże polana drewna, jak te zwłoki układać, żeby one się dobrze spaliły, mieli opracowaną przez naukowców. Codziennie te trupy traktor wiozł, dwie przyczepy. Trup jest sztywny, a oni kładli dość dużo, więc za przyczepą i za tym traktorem, który powoli jechał, bo te traktory nie były szybkie, tylko raczej w miarę wolne, szło dwóch więźniów z Majdanka, bo te trupy od czasu do czasu spadały na ziemię i trzeba było je z powrotem wrzucić. I to wszystko

działo się na naszych oczach. A potem sprawa samego Majdanku. Sceny, gdzie widziałem na przykład, załatwianie się, zarówno kobiet jak i mężczyzn na oczach wszystkich, tam było normalną rzeczą. Pamiętam, że grodzili wtedy Majdanek, budowali nowe baraki, to nie było tak, że ktoś mógł tam gdzieś pójść na stronę, tylko robił tam, gdzie stał i Niemcy ich pilnowali. Szczucie wilczurem tych więźniów to było na porządku dziennym. I ja, jako mały chłopiec to wszystko widziałem, na to wszystko patrzyłem. No już nie mówiąc o tym –ale twierdzę, że to już było zwykłe złodziejstwo, a nie państwowa sprawa, że ci Niemcy z obstawy wychodzili i zabierali to, co wieźliśmy.

Ja wiozłem ten biedny ser, ale oprócz mnie jechało kupę kobiet, czy mężczyzn, którzy wieźli do Lublina dobry towar, bo wieźli masło, jajka, taki był handel. Mnie kilkakrotnie dobierali się do tego sera, ale jak uszczypnęli, spróbowali, to pluli. Nigdy nie zabrali, bo ten ser taki był niedobry, że im, cholera, nie smakował. Ale tak po prostu zarabialiśmy. A ten handel potem to już była wyższa szkoła jazdy. Już mieliśmy stolik, były rozliczenia. Także po okupacji handlowałem bimbrzem. Normalnie szło się na wieś do określonych miejsc i kupowało się bimber. Niektóry był straszny. Raz kupiłem jakiś taki jakby mleko, ci chłopcy podobno chcieli to wapnem oczyszczać, robili straszne rzeczy. Co najgorsze, oni mi kazali próbować ten bimber, bo mówią: „Ej, handlarz, kupujesz i nie wiesz, co kupujesz” O dziwo, choć ja nigdy w życiu wódki nie piłem, to tego bimbru czasem strzeliłem i chociaż byłem głodny zawsze, to nie zrobiło to na mnie wrażenia, a bimber przecież jest mocny. Ja sobie dziś z tego nie zdaję sprawy, jak ja to wytrzymałem wszystko. I ten bimber najczęściej się potem sprzedawało żołnierzom rosyjskim. Ale nasi polscy też pili. I za to coś się miało, a to chleb, a to jakieś tam konserwy. I takie to było powojenne nasze życie. Powolutku, powolutku tak żeśmy z tych ruin tę naszą Polskę budowali. Ciężko było. Ale przede wszystkim chcieliśmy się rzeczywiście uczyć, zresztą mama ciągle powtarzała: „Żebyście kimś w życiu byli” To było takie powiedzenie mamy, żeby starać się być kimś w życiu. No i staraliśmy się, jak mogliśmy, choć mama też miała kłopoty z nami, bo do tego doszło jeszcze rozbieranie pocisków, to była znowu plaga.

Data i miejsce nagrania	2018-06-13, Zamość
Rozmawiał/a	Joanna Majdanik
Redakcja	Agnieszka Piasecka
Prawa	Copyright © Ośrodek "Brama Grodzka - Teatr NN"